BESTSELLEROWY CYKL

JAKUB ĆWIEK

CHŁOPCY BANGARANG 2

ŁASKI BEZ

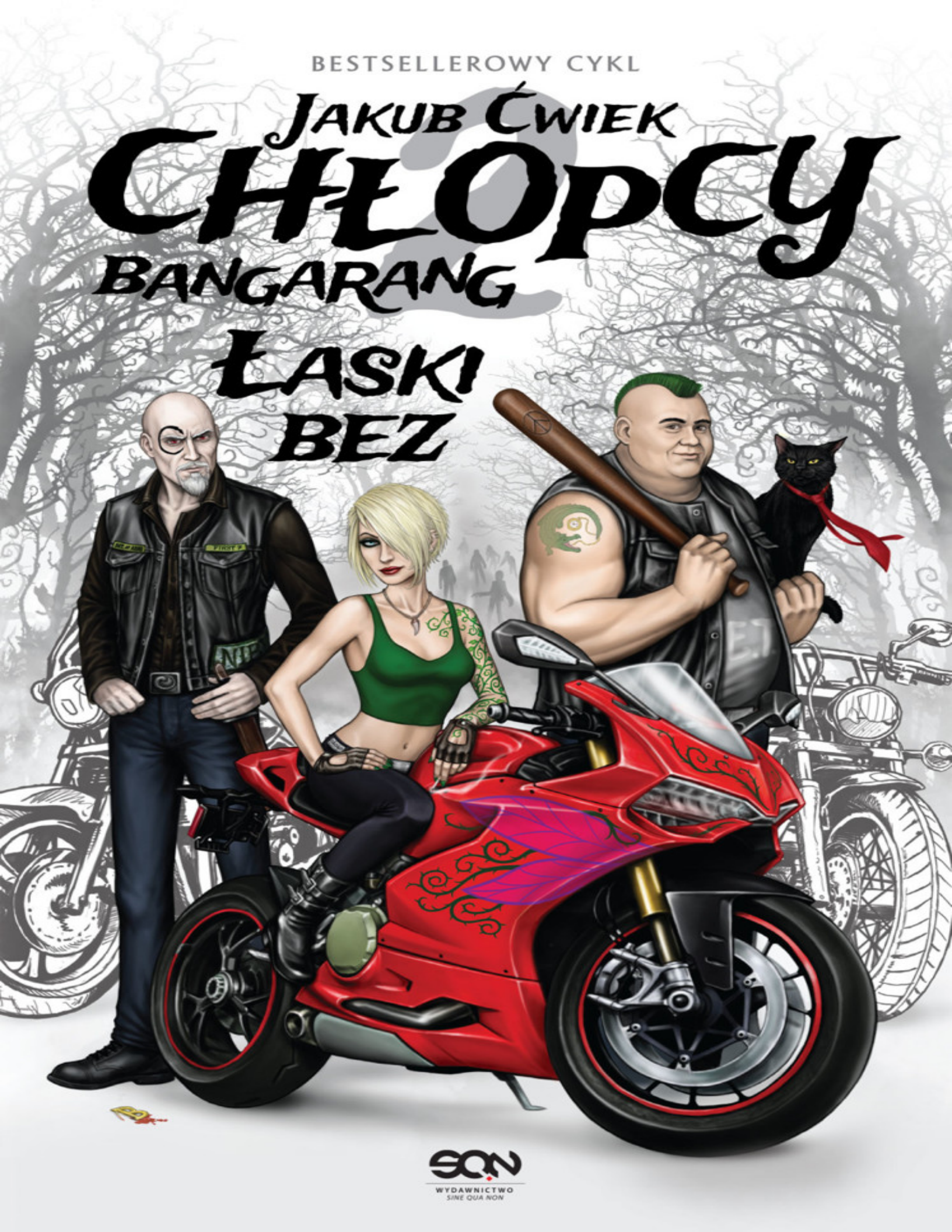

WYDAWNICTWO SINE QUA NON

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

Na cykl *Chłopcy* składają się:

- *Chłopcy*
- *Chłopcy 2. Bangarang*
- *Chłopcy 3. Zguba*
- *Chłopcy 4. Największa z przygód* (premiera w listopadzie 2015 r.)

Chłopcy 2
Bangarang

Jakub Ćwiek

Kraków 2015

Pamięci Richarda Mathesona – pisarza, którego
uwielbiałem... zanim dowiedziałem się
o jego istnieniu.

ŁASKI BEZ

Nowe, odnalezione opowiadanie Jakuba Ćwieka!

Nie jest dobrze, chłopaki – stwierdził Stalówka, wkładając pieniądze do diabelskiego worka. – Naprawdę nie jest dobrze.

Dla dodania powagi swym słowom, poprawił aureolę, która osunęła się zawadiacko, następnie chuchnął w dłonie, potarł jedną o drugą i dopiero wtedy założył pożyczone od Mamy rękawiczki. Zrobił to, niechętnie, bo pachniały jej perfumami, ale lepsze to, niż skończyć bez paluchów. W ogóle był to dla niego dzień kompromisów, bo aniołem też nie chciał zostać, ale ktoś nim być musiał, a on, albinos, miał do odgrywania akurat tej postaci najlepsze predyspozycje. No i wyciągnął najkrótszą zapałkę.

– Jak tak dalej pójdzie – dodał jeszcze – to się okaże, że odmrażamy sobie jaja prawie za darmochę.

Nikt mu nie odpowiedział. Nie dziwiło go to specjalnie, bo raz, że zimno było strasznie i kto mógł, wtulał teraz twarz w szalik – żaden z nich kolorem nie pasował do stroju, ale wszystkie były wełniane i ciepłe – a dwa, że Stalówka nie powiedział nic nowego. Przeszli już pół osiedla, blok po bloku, klatka po klatce, a w niej każde z dziesięciu pięter. Do tej pory otworzono im drzwi raptem jedenaście razy, z czego w prawie połowie przypadków powiedziano im „nie”, zanim jeszcze zaczęli śpiewać. W pozostałych mieszkaniach, gdy tylko zadzwonili, cichł gwar, po czym

czyjeś oko na moment przysłaniało wizjer, a chwilę później rozlegał się teatralny szept: „Kolędnicy!”, a potem często jeszcze: „Nie wiem, mali”. I to by było na tyle; nie czekali już dłużej.

Stalówka pociągnął nosem i powiódł wzrokiem po pozostałych. Spojrzał na Kędziora w stroju diabła uszytym ze starego, czerwonego płaszcza Mamy i z jej starą skórzaną torebką robiącą za worek na złe dusze – a w praktyce za skarbonkę. Jego wizerunku dopełniał oparty na ramieniu szpadel, bo nie było skąd pożyczyć wideł, a coś być musiało. Obok niego stał Kruszyna jako Dzieciątko Jezus w cielistym, obcisłym dresie i z prześcieradłem udającym pieluchę oraz Bliźniacy: Pierwszy jako Święty Józef – w granatowym szlafroku, z narysowaną brodą i pasem na narzędzia na biodrach – a Drugi w roli Maryi, ale takiej nowoczesnej, bo w dżinsach, ponaciąganej bluzce z dekoltem i peruce. Dzwoneczek naprawdę długo próbowała przeforsować sukienkę, ale że sama nosiła je z rzadka, nie miała zbyt wielu argumentów – zwłaszcza takich, którymi można by przekonać zbuntowanego dziesięciolatka.

W sumie, uznał Stalówka, jak na dość ograniczone możliwości i raptem dwie godziny na przygotowanie wszystkich kostiumów, nie prezentowali się źle. Zresztą, cholera, byli dziećmi. Czy u dzieci nie docenia się chęci?

– Gdzie jest Milczek? – zapytał.

Kędzior wzruszył ramionami.

– Poszedł się odlać.

– Na takim mrozie?! Odpadnie mu.

– Mnie już się dawno schował i wchłonął w podbrzusze – wyznał diabeł i podrapał się po nosie. Musiał to robić ostrożnie i możliwie rzadko, by nie rozmazać sadzy, co oczywiście sprawiło, że swędziało go nieznośnie przez cały czas. – O, idzie!

Rzeczywiście zza śmietników wyłonił się ostatni z kolędników. Szedł powoli, powłócząc nogami, a jego obszyta cekinami koszula z postawionym kołnierzem lśniła w blasku ulicznych latarni. On jeden nie miał szalika, za to na nosie tkwiły mu za duże okulary przeciwsłoneczne, a włosy skrzyły się od oszronionego żelu. Musiało mu być w tym stroju zimno jak szlag – widać to było zresztą po zsiniałych palcach ściskających gryf miniaturowej gitary bez strun – ale nawet nie szczęknął zębami. Ani mu też w głowie było wracać pod schody po kurtkę, którą zostawił tam, ledwo wyszli. O nie! To by nie pasowało do roli, a przecież rola jest

najważniejsza. Cała ta preslejowatość połyskującego wdzianka i zblazowanie podszyte bezkompromisowością dziesięciolatka miały z niego zrobić prawdziwą gwiazdę. Oczywiście Betlejemską.

Stalówka cierpliwie poczekał, aż Milczek podejdzie dość blisko, po czym wyprostował się i powiedział stanowczo:

– Słuchajcie, ja wiem, że ludzie chuje, że nie wpuszczają i w ogóle. Ale jak już wpuszczą, to się trzeba trochę postarać. A nie, że Kędzior śpiewa „tralala” i same refreny, a wszyscy chichoczą, jak jest o Maryi.

– Ja nie chichoczę – zaprotestował Drugi, ale Stalówka posłał mu srogie spojrzenie swych czerwonych oczu i protest się skończył.

– Dalej. Milczek, ja wiem, że ty nie śpiewasz – podjął po chwili. – I że ci może przykro i chciałbyś nadrobić, ale tańczyć jak Elvis też nie możesz.

Milczek zamigał zaskoczony.

– Bo nie! Wszystko ci trzeba tłumaczyć! – warknął Kędzior. – Zresztą to nie Elvis się łapie za jaja, tylko Majkel Dżekson.

Niemowa wzruszył ramionami, a potem machnął ręką i odwrócił się obrażony, zaplatając ręce na piersi.

Stalówka przejechał ręką po twarzy. Na szczęście jego naturalna bladość wystarczała i nie musiał uwiarygadniać swej anielskości makijażem, bo teraz jak nic cała farba zostałaby mu na dłoni.

– No to jeszcze ty, Kruszyna. Jeszcze raz zaczniesz płakać albo wołać, że chcesz kupę...

– Dzieci tak robią!

– Ale nie Jezusek!! – nie wytrzymał Stalówka, a echo jego krzyku odbiło się od kilku bloków stłumionym, gasnącym „ek… ek… ek…”.

W odpowiedzi Kruszyna pociągnął nosem, nie wiadomo czy z powodu zimna i kataru, czy zrobiło mu się nagle tak strasznie smutno. Pierwszy uznał, że najwyraźniej to ostatnie, bo zaraz wziął grubaska w obronę.

– Ej, a co ty nagle się taki święty zrobiłeś, co? Taki znawca Jezuska, a do kościoła to chodzi tylko, jak ministranci krówki przy wyjściu rozdają.

– Mądrej głowie dość... – Stalówka już chciał błysnąć ludową mądrością, kiedy nagle Milczek przestał być obrażony, tylko odwrócił się niezwykle podekscytowany, wskazując na coś ręką. Chłopcy spojrzeli w tamtą stronę i z miejsca przeszła im ochota na wszelkie kłótnie.

Zza rogu wyłonili się bowiem inni kolędnicy.

* * *

Była ich siódemka, w eleganckich, klasycznych strojach – diabeł, dwa anioły, pastuszek i trzej królowie. Szli zwartym szykiem, a futerał skrzypek u jednego czy piszczałki w rękach drugiego wyraźnie sugerowały, że są przygotowani do występu. Żadna tam improwizacja, pełen program. Jak się okazało, Kędzior szybko dostrzegł jeszcze coś.

– To jakieś mięczaki – powiedział, ścierając sadzę z nosa. – I chyba nie z naszej szkoły. Jeżeli mają jakąś kasę, to możemy im pokazać, że Drużyna KA może być tylko jedna.

– Drużyna KA? – nie zrozumiał Kruszyna.

Kędzior przewrócił oczami.

– I ty masz wybawić ludzkość? Drużyna KA, jak Kolędnicy.

– To chyba Ko.

Kędzior pacnął się w czoło otwartą ręką, odwołując się błagalnym spojrzeniem do niekoniecznie wyższej instancji. Ta poprawiła sterczący kołnierz i, jak zawsze bez słowa, kopnęła Kruszynę w kostkę.

Grubas zawył. Ból okazał się tak silny, że zupełnie wybił go z roli. Zamiast więc nastawić drugą kostkę, Kruszyna zamachnął się i solidnym hakiem posłał Milczka w śnieg. Niemowa poleciał daleko, jego gitara jeszcze dalej, w dodatku na beton, gdzie malowniczo się roztrzaskała.

– No! – warknął ostrzegawczo Kruszyna.

Zacisnąwszy przemarznięte pięści, przeniósł spojrzenie na Kędziora. Ten natychmiast spiął się do bitki, mocniej zaciskając ręce na trzonku szpadla i unosząc go nad głową. Stalówka dostrzegł jednak, co się święci, i szybko stanął między nimi. Na to z kolei Bliźniacy westchnęli równocześnie, wyraźnie rozczarowani. Liczyli na bójkę, a tej nie był w stanie zastąpić nawet przekomiczny widok Milczka w połamanych okularach, otrząsającego się ze śniegu w paralitycznym tańcu, składającym się głównie z nieskoordynowanych podskoków.

Stalówka pokazał palcem na drugą ekipę kolędników.

– Zobaczcie, idą tam, gdzie my jeszcze nie byliśmy! Jeżeli mamy cokolwiek zrobić, to... o cholera!

– Co? – wszyscy raz jeszcze spojrzeli w tamtą stronę.

– Ksiądz. Jest z nimi ksiądz Józek. To ministranci są. Kurwa!

Milczek zamigał, a Kędzior pokiwał głową.

– Co racja, to racja, brachu. Z Kościołem nie wygrasz.

– Ani z Bogiem – dodał Drugi. – Jak już się uweźmie...

– ... to nie ma przebacz – uzupełnił Pierwszy.

Stalówka wzruszył ramionami.

– Gdybym to ja był Bogiem – powiedział niby do nikogo, ale jakoś tak trochę głośniej, zerkając przy tym w górę – to wymyśliłbym, jak pomóc takim dzieciakom jak my zarobić trochę uczciwego grosza, zamiast dawać fory transwestytom spod ołtarza.

– Kto to jest transwestyta? – zapytał Drugi.

Milczek parsknął bezgłośnie i zamigał coś szybko.

– Co on powiedział? – zapytał Bliźniak. – Migał za szybko i nie zrozumiałem.

– Że zabawne, że akurat ty o to pytasz – wyjaśnił usłużnie Kędzior.

– O, a dlaczego niby?

– Bo... – zaczął Kędzior, ale Stalówka wciął mu się w zdanie.

– Dobra, chłopaki, zanim się pożrecie, szybka decyzja: spadamy do domu czy próbujemy jeszcze jednego bloku?

Wtedy coś nagle poruszyło się w pobliskim śmietniku, którego ścianę chwilę temu osikał Milczek. Chłopcy błyskawicznie zapomnieli o wewnętrznych sporach, natychmiast zbili się w ciasną grupę i spięli się jak przed walką. Zanim jednak ich umysły zdołały ich przekonać, że to pewnie kot albo szczur, z budki wynurzył się bezdomny.

Wyglądał, jakby się urwał z amerykańskiego filmu. Miał pyzatą gębę z zaczerwienionymi policzkami i kartoflowatym nosem, oczy jak wąziutkie szparki, z których wyzierało chyba rozbawienie, a na głowie czapkę uszatkę. Ubrany był w płaszcz bez guzików – związany sznurkiem zamiast paska – spod którego wystawał ortalionowy, puchowy bezrękawnik. Obrazu dopełniały rękawiczki z jednym palcem oraz grube skarpety owinięte folią i wciśnięte w chińskie trampki.

Mężczyzna przyglądał się chłopcom przez chwilę z rękami na biodrach, po czym roześmiał rubasznie jak święty Mikołaj, którego troszkę przypominał. Kędzior pomyślał, że tak wyglądałby święty, gdyby go pani Mikołajowa puściła z torbami za dymanie elficzek. A potem zaraz potrząsnął głową, zdając sobie sprawę, że to właśnie przez takie myśli nie dostaje nigdy porządnych prezentów, tylko chińskie koszulki albo, jak ostatnio, beznadziejną kurtkę w szkocką kratę.

Menel zapytał:

– Kolędnicy, hę?

– Tak, panie Żulu. – Stalówka wysunął się lekko do przodu. – Jesteśmy kolędnikami, śpiewamy kolędy i takie tam.

Menel opuścił ręce, podszedł do nich i przyjrzał się uważnie każdemu z nich. Kruszynę to nawet obszedł wokoło, cmokając z uznaniem.

– Ale stroje to macie pierwszorzędne – stwierdził w końcu. – Ktoś wam pomagał?

– Mama – powiedział Pierwszy i zaraz wtulił głowę w ramiona, skarcony spojrzeniami reszty.

Bezdomny jednak zdążył ochoczo podchwycić wątek.

– To zaradna ta wasza mama, chętnie bym poznał.

Milczek wysunął się do przodu obok Stalówki i zamigał coś energicznie. Menel uniósł krzaczaste brwi.

– Chyba nie rozumiem – powiedział.

– On mówi, że mamy nie kręcą obszczane, stare menele spod bloku, bez obrazy – wyjaśnił Kędzior.

Milczek domigał coś jeszcze.

– A nie – uzupełnił Kędzior. – Z obrazą, bo nasza mama to nie pana sprawa, panie Żulu!

Menel roześmiał się znowu po mikołajowemu i wyciągnął przed siebie ręce w pojednawczym geście.

– Spokojnie, chłopcy – powiedział. – Nic nie mam do waszej mamy. Ale słuchałem was tak chwilę i wiem, że macie problem. Tak się składa, że ja z kolei mam pewne rozwiązanie. Jeżeli chcecie posłuchać.

Stalówka przyglądał się przez chwilę bezdomnemu, marszcząc czoło, aż wreszcie uniósł palec.

– Chwila – powiedział tylko i obrócił się do pozostałych.

Zbili się w okrąg i pochylili jak drużyna piłkarska ustalająca strategię. Wreszcie po chwili znowu ustawili się na wcześniejszych pozycjach, z Milczkiem i Stalówką trochę z przodu.

– Dobra, panie Żulu. Słuchamy.

Menel wyszczerzył się i zniknął między śmietnikami. Po chwili wrócił z dużą niebieską torbą przewieszoną przez ramię.

– Chodźcie, powiem wam po drodze.

* * *

– Wiecie, czemu śmierdzę? – zapytał menel.

Szli odśnieżonym chodnikiem między placami zabaw, parkingami i podblokowymi namiastkami ogródków otoczonych karłowatym żywopłotem. Osiedlowy prorok i jego osmarkani uczniowie.

– Bo się pan nie mył? – zapytał Pierwszy.

– Bo było tak zimno, że srał pan w spodniach? – Kędzior nie chciał być gorszy.

Milczek mignął na niego karcąco, ale diabeł tylko wzruszył ramionami.

– Takie tam zaraz niegrzeczne. A kto chciał go przed chwilą bić...? Tak, wiem, że za mamę, ale nie każdy, kto o niej mówi, zaraz chce ją dymać... Auu! Weź spierdalaj, Stalówka!

– To się nie wyrażaj. I popraw se rogi – odparł albinos, a potem przeniósł wzrok na menela. – No po co, panie Żulu? Bo pan w końcu nie powiedział.

– Bo ludzie zrobią wszystko, bym się odczepił – wyjaśnił prorok ulicy. – Podchodzisz, zaczynasz gadkę i nie odchodzisz po pierwszym „spierdalaj”. Po prostu nawijasz, a wtedy... No co tak patrzysz, mały?

– Mama nie lubi, jak się przy nas przeklina – wyjaśnił Pierwszy, spoglądając na żula karcąco.

– Ale przecież... Tamten sam to powiedział przed chwilą – nie zrozumiał menel.

– No i właśnie pan widzi, panie Żulu. – Drugi pokiwał głową ze smutkiem. – A skąd się niby nauczył?

Menel otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale zamknął je i tylko pokręcił głową.

– No dobra, przepraszam – mruknął wreszcie, a potem płynnie wrócił do wcześniejszego wątku. – Ludzie wiele zrobią, by mieć spokój, uwierzcie moim słowom. Dlatego nie chcą wam płacić, bo szkoda im nie pieniędzy, a tych dwóch czy trzech minut, które musieliby poświęcić na wasz występ. Czują się wtedy zażenowani, nie mogą zrobić nic innego, a nagle tyle jest roboty, tyle zajęć.

Stalówka westchnął. Nawet jego umysł dziesięciolatka był skłonny uznać, że rzeczywiście coś w tym może być.

– No i co niby mamy z tym teraz zrobić, panie Żulu?

– Występować. Wchodzicie do klatki, zaczynacie od parteru i lecicie z całym programem, ile sił w płucach.

– A jak nikt nam nie otworzy? – zapytał Kruszyna.

– To do zamkniętych drzwi. I tak są jak z papieru, wszystko przez nie słychać.

No tak, pomyślał Stalówka. O tym akurat wiedzieli doskonale. Każda głośniejsza zabawa w mieszkaniu, każda wieczorna bitwa na poduszki zawsze kończyła się wizytą sąsiadów i marudzeniem.

– Robicie pełen występ na parterze, jak najdłuższy. Olewacie, jak ktoś chce was pogonić. Śpiewacie tak długo, aż wszyscy na piętrze wam zapłacą. A gdy tak się stanie, wchodzicie piętro wyżej i znowu. Gwarantuję wam, że pod koniec ledwie wejdziecie na piętro, dostaniecie kasę, bylebyście sobie poszli.

Powiedziawszy to, menel wyszczerzył się, jakby właśnie wynalazł lekarstwo na raka. W sumie, z punktu widzenia chłopców, prawie tak było. Oto bowiem, widzieli to wyraźnie, znalazło się lekarstwo na ich problem. Na dodatek takie w ich stylu.

Nagle menel zatrzymał się i wskazał wejście do klatki.

– Zaczniemy tutaj – powiedział.

– Tu już byliśmy.

– Tym lepiej. Wejdę z wami i schowam się pod schodami na wypadek problemów.

* * *

Światło na korytarzu miało oczywiście włącznik czasowy, więc aby ciemność nie złapała ich w połowie występu, Pierwszy wcisnął pod przycisk spaloną zapałkę. Odczekali trochę, by sprawdzić, czy to działa, a przy okazji grzali się w cieple i przywracali czucie zmarzniętym kończynom. Wreszcie Stalówka dał znak i weszli na parter.

Zgodnie z wcześniej ustalonym porządkiem Milczek, Kędzior i Stalówka równocześnie zadzwonili do wszystkich trzech mieszkań na piętrze, a potem biegiem wrócili na swoje pozycje. Postanowili, że staną przodem do drzwi, które otworzą się pierwsze, a potem w razie potrzeby będą kombinować. Słyszeć mieli ich jednak wszyscy. Słyszeć wyraźnie.

Stalówka odliczył na palcach: trzy, dwa, jeden, i jednocześnie wcisnęli przyciski dzwonków. Zabrzęczały tylko dwa, więc Kędzior, zły, że to on opóźnia, załomotał w drzwi, jakby chciał je roztrzaskać, aż zadrżały we framudze. Potem odskoczył i natychmiast zaczął ochryple:

– Przybieżeli do Betlejem...

– Pa! Ste! Rze! – zawtórowali mu nieomal stadionowym rykiem Bliźniacy i trochę też Milczek, sądząc po tym, jak nagle wykrzywił gębę. Jednocześnie noga niemowy sama z siebie zaczęła wwiercać w podłogę niewidzialnego peta w popularnym kroku twista.

– Grają skocznie dzieciąteczku...

– Na! Li! Rze!

Na to wszedł donośny falset Kruszyny:

– Chwała na wysokości! Chwała na wysokości!

I znowu zawtórowali Bliźniacy, a ich stadion dostał wparcie w postaci skrzeku Stalówki:

– A! Po! Kój! Na! Zie! Mi!

Na tym etapie Milczek dał się ponieść demonowi tańca. Już wykonywał obrót, już stawał na czubkach palców. Był w swoim żywiole, absolutnie przekonany, że żadna betlejemska gwiazda nigdy nie świeciła jaśniej!

– Anioł Pański sam ogłosił...

– Te! Dzi! Wy!

Pierwszy nie wytrzymał, zachichotał i dostał kuksańca od brata. W jednym z wizjerów mignęło na moment czyjeś oko.

– Których oni nie słyszeli…

– Jak! Ży! Wi!

Drzwi po lewej otworzyły się i wyjrzał podstarzały, włochaty jegomość w białym podkoszulku.

– Zjeżdżajcie stąd, ale już! – powiedział.

– Wal się! – zawołał Kędzior.

– … na wysokości! – podchwyciła natychmiast reszta. – Wal się na wysokości!

– A! Po! Kój! Na! Zie! Mi!

Facet w jednej chwili spurpurowiał. Ruszył w stronę chłopców i nawet złapał Drugiego za ramię, ale wtedy Pierwszy krzyknął:

– Dziewczynę, chuju?! Dziewczynę?! – i rzucił się z pięściami.

Może nawet dałby radę, ale w tym samym momencie Kędzior wrzasnął:

– Padnij!! – I zamachnął się szpadlem.

Chłopcy posłusznie wykonali polecenie, a narzędzie przeleciało nad ich głowami i grzmotnęło faceta w brzuch.

Mężczyzna w podkoszulku zgiął się w pół, krztusząc się i plując, jakby chciał zwymiotować energię z uderzenia. Oczy niemal wylazły mu na wierzch, nozdrza drgały jak u konia po biegu.

– Chrrr, kurw... chrrr – wycharczał niemal bezdźwięcznie.

Jak na umówiony sygnał, w tym momencie otworzyły się drzwi naprzeciwko.

– Ej, a co tu się, kurwa, dzieje?! – warknął łysy koleś.

Był tak wielki, że ledwo mieścił się we własnych drzwiach. Powiódł wzrokiem po kucających kolędnikach, spojrzał na Kędziora, szpadel i zgiętego sąsiada. – Popierdoliło was, dzieciaki, do reszty?!

Zanim mu odpowiedzieli, dostrzegł coś jeszcze. Wychylił się mocniej, by się upewnić, a potem wrzasnął:

– Ty pierdolony menelu! Co ty robisz z tymi rowerami?!

Chłopcy podnieśli się i popatrzyli po sobie, zdając sobie nagle sprawę, co się stało. Nie potrzebowali do tego słów, wystarczyła wymiana niemal identycznych spojrzeń. Zostali wrobieni, a sympatyczny brodaty bezdomny okazał się chujem jak reszta dorosłych. Jak niby mieli się teraz tłumaczyć, że nie kryli żula? Jak wyjaśnić, że nie robili tego trudnego słowa na D, które robią żołnierze na wojnie, żeby odwrócić uwagę od czołgów i komandosów?

Trzeci sąsiad z piętra najwyraźniej się obudził, bo rozległy się głośne jak wystrzały trzaski kolejnych otwieranych zamków. Stalówka wiedział, że jeszcze chwila i znajdą się w potrzasku, dlatego wrzasnął:

– Chodu!

Chłopcy rzucili się ku schodom. Niestety te wiodące do upragnionego wyjścia zastawiał łysy i wściekły olbrzym, więc góra była jedynym wyjściem. Pognali ku wyższym kondygnacjom.

Przeskakiwali po dwa stopnie, po trzy, wpadali na półpiętro, potem piętro, Gdzie się dało, wciskali przycisk windy. Ktoś pędził za nimi, klnąc i wyzywając. Ktoś, najpewniej włochaty rzygacz w podkoszulku, musiał zacząć obdzwaniać sąsiadów domofonem, bo nagle na kolejnych piętrach ni z tego, ni z owego otwierały się drzwi i wypadali zza nich jakiś mężczyzna lub kobieta, różni, ale z takimi samymi wyrazami twarzy.

Wszyscy próbowali ich złapać. Łatwiej było z Pierwszym i Drugim, którzy mieli luźniejsze szaty. Za nimi biegli jednak Milczek z Kędziorem. Skutecznie wyrywali Bliźniaków z opresji, rzucali się na dorosłych, walili pięściami i gryźli, a przy tym prawie nie zwalniali.

– Bangarang! – wrzasnął Kędzior.

Potem przypominał sobie, że jest kolędnikiem, więc dodał jeszcze:

– Na wysokościach!

Tak rozśmieszyło to Milczka, że nie wyrobił na zakręcie i wyrżnął o donicę z paprotką. Wykorzystała to elegancka kobieta w spódnicy pod garsonkę i z wymodelowaną fryzurą, ale paznokciami jak czerwone szpony i miną tak pełną wściekłości, że tylko kopnąć. Niemowa to właśnie zrobił, gdy złapała go za nogę. Odwinął się z drugiej, a gdy kobieta poleciała ze schodów, rzucił za nią sankami stojącymi obok paprotki.

– Milczek, dajesz! – krzyknął za nim Stalówka.

Chłopiec pokazał kciukiem, że wszystko gra, i pognał do góry.

Gdy dobiegał na ostatnie półpiętro, zobaczył, że wszyscy jego bracia prócz Stalówki są już na zamontowanej tam drabinie wiodącej na dach. Kruszyna na samej górze napierał na pokrywę, a pozostali łypali groźnie i powarkiwali jak dzikie zwierzęta na widok ludzi stojących na najwyższym piętrze.

– Dzieciaki, złaźcie stamtąd – powiedział zdecydowanie, ale spokojnie starszy pan z gęstym wąsem, próbując jeszcze sztuczki z autorytetem dorosłego

Nie pomogło. Zwłaszcza, że niemal w tym samym momencie w zasięgu wzroku pojawił się zasapany łysy olbrzym z parteru.

Wtedy właśnie rozległ się trzask i pękła pokrywa. Kruszyna wciągnął brzuch i wcisnął się przez wąski otwór, a za nim podążyła reszta chłopców. Stalówka dołączył do Milczka i spojrzał w górę na ostatnie piętro.

– Teraz ty – powiedział, gdy zrobiło się dość miejsca na drabinie, by zmieścił się na niej Milczek. – No dawaj, ja ich zatrzymam.

Niemowa wahał się tylko przez moment, po czym niemal wbiegł na górę i zaraz również zniknął w otworze. Stalówka obejrzał się za nim i wtedy do niego doskoczyli.

– Każ im złazić – polecił łysy gość z parteru, ściskając albinosa za ramię. – Natychmiast!

Wąsaty dziadek z najwyższego piętra pokręcił głową z dezaprobatą. Najwyraźniej i do niego zadzwoniono domofonem, bo powiedział:

– Żeby kolędnicy rowery kradli. Nie do pomyślenia.

– No prawda, sąsiedzie – powiedział kudłaty w podkoszulku, który chwilę wcześniej wyłonił się z windy. – Świat na psy schodzi. Ale przynajmniej tym tutaj wybijemy takie pomysły z głowy.

Podszedł bliżej i zdziwił się, gdy dostrzegł samego Stalówkę.

– Gdzie reszta? – zapytał łysego.

– Na dachu – spojrzał w górę i pokazał palcem na wyłamaną klapę. – Właśnie mówiłem temu tutaj, żeby...

Nie dokończył, bo nagle wielka śnieżka trafiła go prosto w otwarte usta. Stalówka wykorzystał moment, by się wyrwać i rzucić do drabiny. Złapał za szczebel i podciągnął się zwinnie, a potem, podobnie jak wcześniej pozostali, wspiął się po drabinie i zniknął w otworze.

Owiał go chłód, a wiatr doprawiony drobinkami śniegu dmuchnął w mu twarz. Mokry śnieg zmroził palce przez rękawiczki, gdy Stalówka podciągał się, by stanąć na dachu.

Pozostali zebrali się wokoło niczym zmartwieni rolnicy nad wysychającą studnią.

– Dobry rzut, Milczek – pochwalił albinos, a niemowa skinął głową.

– To co, chłopaki? – Stalówka sięgnął za pazuchę po niewielki skórzany woreczek. – Jakieś szczęśliwe myśli?

Mieli je, a jakże, ale mieli też wątpliwości, które w imieniu wszystkich wyraził... Milczek. Zamigał pytanie, na które Stalówka miał tylko jedną odpowiedź:

– Nie myślmy o tym. Mama coś jutro wymyśli.

Zgodzili się, że to najlepsze wyjście, tym bardziej, że po drabinie już gramolił się Łysy. Stalówka szybko obdzielił wszystkich proszkiem, a potem jeden za drugim zamknęli oczy i pognali na oślep w stronę krawędzi dachu.

– Bangarang! – wrzasnął Pierwszy.

Potem krzyknął Drugi, a dalej każdy z pozostałych, gdy tylko kończył się dach, a oni wyrywali się w przestrzeń, jeszcze nie w locie, jeszcze skoku, ale już pewni, że wiatr poniesie ich do domu.

* * *

Tej nocy wielu spacerowiczów z okolicznego parku miało nieodparte wrażenie, że wiatr niósł dźwięki fałszowanych kolęd. Jednak żaden z nich nie zadarł głowy, nie spojrzał na Księżyc. Z tego powodu nikt nie dostrzegł betlejemskiej gwiazdy tańczącej moonwalk.

Szkoda, bo było na co patrzeć.

CHŁOPCY 2. BANGARANG. ŁASKI BEZ

Copyright © Jakub Ćwiek 2012–2015
Copyright © for the Polish edition by
Wydawnictwo SQN 2015

Redakcja – Tomasz Hoga
Korekta – Joanna Mika
Opieka redakcyjna – Przemek Romański
Projekt typograficzny i skład – Joanna Pelc
Przygotowanie okładki – Paweł Szczepanik / BookOne.pl
Rysunek na okładce i wszystkie rysunki w książce – Iwo Strzelecki

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.
Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

Wydanie II, Kraków 2015
ISBN EPUB: 978-83-7924-370-9
ISBN MOBI: 978-83-7924-369-3

Jakub Ćwiek

www.jakubcwiek.pl
www.facebook.com/JakubCwiekOfficial

Spis treści

Okładka
Strona tytułowa
Łaski bez
Strona redakcyjna

JAKUB ĆWIEK
POD SZTANDAREM SQN!

Niepokorni bohaterowie, czarny humor i niczym nieskrępowana wyobraźnia.
Prawdziwa popkulturowa gratka!

Szukaj w dobrych księgarniach i na

www.labotiga.pl

WYDAWNICTWO
SINE QUA NON

www.wsqn.pl

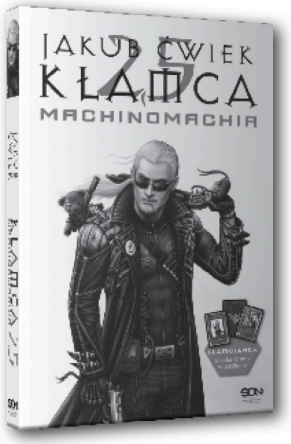

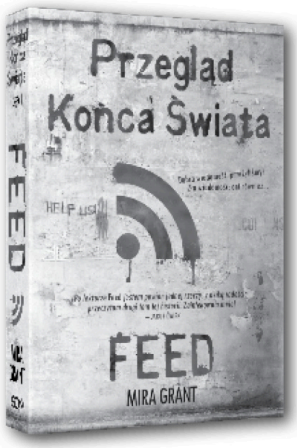

JAK PRZEŻYĆ ZOMBIEKALIPSĘ? SPRAWDŹ!

Zapraszamy do świata Miry Grant, gdzie stawisz czoła wygłodniałym zombiakom i rozgryziesz wielki polityczny spisek razem z grupą młodych blogerów. A później sprawdź, co spowodowało przemianę Philipa Blake w okrutnego i brutalnego Gubernatora rządzącego Woodbury w fascynującej serii powieści z uniwersum The Walking Dead.

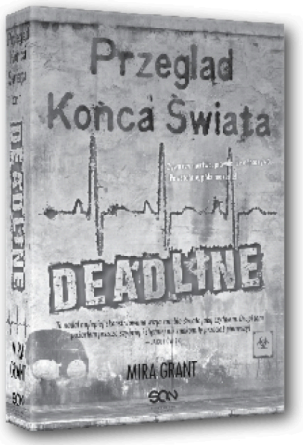

Zombie, jakich jeszcze nie było!

Szukaj w dobrych księgarniach i na

www.labotiga.pl

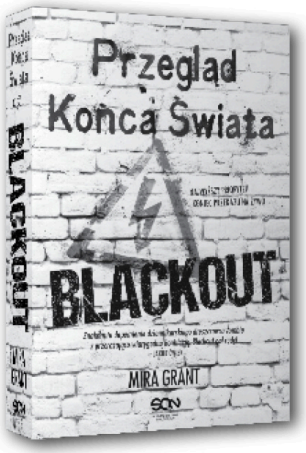

WYDAWNICTWO
SINE QUA NON

www.wsqn.pl

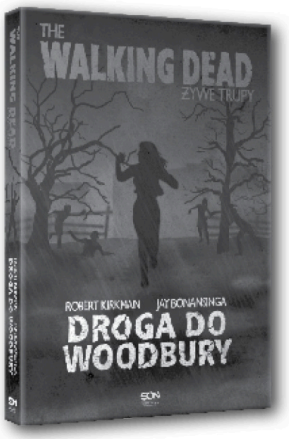
THE
WALKING DEAD
ŻYWE TRUPY
ROBERT KIRKMAN JAY BONANSINGA
DROGA DO
WOODBURY

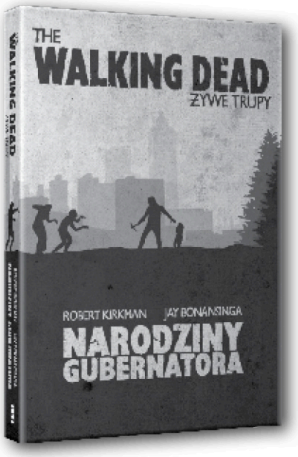
THE
WALKING DEAD
ŻYWE TRUPY
ROBERT KIRKMAN JAY BONANSINGA
NARODZINY
GUBERNATORA

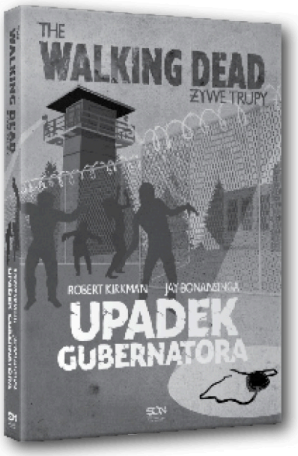
THE
WALKING DEAD
ŻYWE TRUPY
ROBERT KIRKMAN JAY BONANSINGA
UPADEK
GUBERNATORA

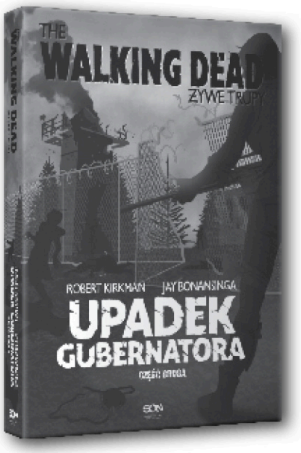
THE WALKING DEAD
ŻYWE TRUPY
ROBERT KIRKMAN
JAY BONANSINGA
UPADEK GUBERNATORA
część pierwsza
EGMONT

WYDAWNICTWO
SINE QUA NON

Bądź na bieżąco, śledź nas na:
f/WydawnictwoSQN
/SQNPublishing
www.wsqn.pl

Nasza księgarnia internetowa:
www.labotiga.pl

NIEZWYKŁA HISTORIA
MARVEL COMICS
SEAN HOWE

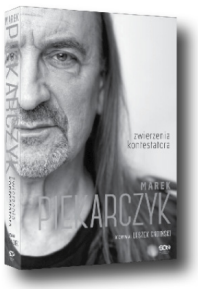
Zwierzenia kontestatora
PIEKARCZYK

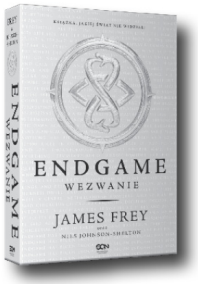
ENDGAME
WEZWANIE
JAMES FREY

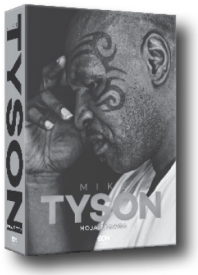
TYSON

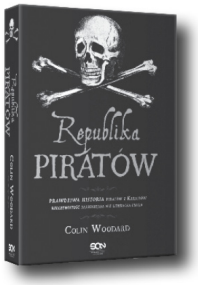
Republika
PIRATÓW
Colin Woodard